



Adam Grynewicz

część II z II

Sygnatura notacji: **N1132**
Data urodzenia: **1941 r.**
Data nagrania: **28.11.2014 r.**
Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Wiesława Młynarczyk**
Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 39 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Wiesława Młynarczyk: A jednak wyjechałeś. Czy możesz opowiedzieć o wyjeździe?

Adam Grynewicz: Decyzję wyjazdu podjąłem dosyć szybko i z powodów, powiedziałbym... mało związanych z marcem i sytuacją. W roku 1968 znalazłem się w Belgii na wycieczce, na którą pojechałem w sierpniu na dwa miesiące i wracając z...

Wiesława Młynarczyk: Do rodziny?

Adam Grynewicz: Do rodziny. Do rodziny do Belgii pojechałem. I wracając... Moja mama nie chciała, żebym z Polski wyjechał, żebym się w nic nie zamieszał. Napisała do siostry i siostra mnie zaprosiła. I już. I mimo że moja późniejsza żona powiedziała: „Kto ci dzisiaj da paszport?”. To był maj, 1968 rok. Ja powiedziałem: „Słuchaj, jak mi nie dadzą, to będę miał zapisane, że mi odmówiono, a ponieważ rodzina poprzedni raz zaprosiła mnie 12 lat temu, to co, to ja się będę martwił, co będzie za 12 lat?”. I już. Dlatego dałem, dostałem zgodę, która nie była taka bezwarunkowa, bo...

Wiesława Młynarczyk: Co to znaczy?

Adam Grynewicz: w jakimś tam sensie zobowiązałem się donieść to, o co mnie proszono w ramach bezpieczeństwa, czyli jaka jest opinia o Polsce w środowisku żydowskim w Belgii. Propozycja wydała mi się tak śmieszna, jak tylko mogła

być, dlatego że jak starałem się wytłumaczyć temu oficerowi, że w Belgii, w środowisku żydowskim to głównie pewnie mówią po francusku i po żydowsku. Żadnego z tych języków nie znam, aczkolwiek dużo dobrego o nich słyszałem. Więc nie bardzo, środowiska żydowskiego nie mogę spotkać, bo nie ma wspólnego języka. Jeżeli on natomiast chce wiedzieć, co mówi mój wujek i moje ciocie o Polsce, to jak się dowiem, to im powiem. To wydawało mi się tak mało poważne, jak tylko mało poważne mogło być. Wprawdzie już chciałem powiedzieć temu panu, że ja nie rozumiem, jak w Belgii jest ambasada polska, konsulaty polskie, attaché gospodarczy i handlowy, i wojskowy, i tak dalej, dlaczego Gryniewicz musi, nie wiem, mówić, co w Belgii mówią Żydzi o Polsce? No, ale... Ale ponieważ to był taki warunek dosyć cienki, to nie widziałem żadnego powodu nie powiedzieć, co mówią Żydzi, których ja spotkam, o Polsce.

Wiesława Młynarczyk: Dobrze, i teraz zadam ci pytanie, które może jest trudne dla ciebie.

Adam Gryniewicz: Ja nie mam trudnych pytań. Odpowiedzi są trudne.

Wiesława Młynarczyk: W książce Piotra Pęzińskiego, której zresztą wczoraj była promocja, pod tytułem „Młodość żydowska w PRL-u”, jest zdjęcie z twojej teczki personalnej, z akt ipnowskich. Teczka tajnego współpracownika. Co możesz o tym powiedzieć?

Adam Gryniewicz: Nie no, właśnie zaczęło się, wtedy właśnie przyszedł ten...

Wiesława Młynarczyk: Oficer SB?

Adam Gryniewicz: major chyba, do pracy w Ursusie, wywołał mnie na korytarz i mi wytłumaczył, że oni dadzą mi paszport, i tak dalej, wszystko o mnie wiedzą, jak lubię Babel i to... Chciał się ze mną spotkać w kawiarni po pracy, to ja się spotkałem i wtedy mi powiedział o tym, co oni chcą. Nawet mi dał tysiąc złotych na wydatki. Powiedziałem, że ja żadnych wydatków nie przewiduję. W związku z tym, jak wrócę i żadnych wydatków mieć nie będę, to mu oddam. Oczywiście też pseudo mi znalazł, to było imię mojego wujka.

Wiesława Młynarczyk: Czyli jakie?

Adam Gryniewicz: Wiktor, imię mojego wujka.

Wiesława Młynarczyk: Tak, widnieje jeszcze w teczce.

Adam Gryniewicz: I jedyny pomysł, jaki miałem, to był taki i już. I w zasadzie z tym wyjechałem z Polski. Jak wróciłem do Polski, to po drodze, wracając, podjąłem decyzję wyjazdu z Polski.

Wiesława Młynarczyk: To był 1968 rok, tak?

Adam Gryniewicz: Tak jest. To była... Wróciłem na początku albo koniec września, początek października, podjąłem

decyzję wyjazdu z Polski w pociągu, wracając do Polski w pewnym momencie, i jak przyjechałem do Polski, to spotkałem tego oficera znowu. Od razu mu powiedziałem, że wyjeżdżam z Polski. Zapytał mnie to, co ja się dowiedziałem, to powiedziałem, że opinie o Polsce są jak najgorsze, bo jeszcze nie tylko, że im ta piąta kolumna z poprzedniego roku nie przeszła przez gardło, to najazd na Czechosłowację sprawy nie polepszył. Wprawdzie on mi tłumaczył, że nie tylko Polska brała w tym udział. To ja powiedziałem: „Proszę pana, a co Żydów, którzy są z Polski, interesuje udział Węgrów? Ich interesuje udział Polski, a nie Węgrów”. I już. Potem się... Ponieważ bawiła mnie dyskusja z kimś, kto był troszkę z innego obozu, to spotkałem z nim się dwa razy. Pierwszy raz po powrocie i może tydzień po tym. Ponieważ dalej nic mi nie powiedział, o co mu chodzi, to zapytałem, o co chodzi dokładnie, co oni chcą. To on powiedział, że się ze mną spotka, to mi powie. To ja powiedziałem: „Dobrze. Ja już się z panem spotkałem dwa razy i albo mi pan powie, o co chodzi, to ja panu powiem, co ja o tym myślę albo proszę mnie wezwać do Pałacu Mostowskich”. I na tym się skończyło. Więcej nie widziałem nikogo. Na tym się skończyło. Na tym się skończyło do mojego następnego pobytu w Polsce. Czyli w roku 1976. Przyjechałem w 1976 roku do Polski na taką wycieczkę zorganizowaną przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Belgijskiej, w którym nie byłem. Nawet nie wiem, skąd oni mieli mój adres. Ale zaproponowali bardzo interesujące warunki na sylwester w Warszawie. Cztery dni hotel...

Wiesława Młynarczyk: Byłeś wtedy obywatelem belgijskim?

Adam Gryniwicz: Tak, jak dostałem tylko paszport belgijski w roku 1974, czy 1975. W 1974 chyba. To jakoś po tym zaraz dostałem od nich jakieś pismo. Nie bardzo wiedziałem, skąd mój adres, ale tak... I właśnie gdzieś tak na jesieni 1976 roku dostałem tego, że jest sylwester w Warszawie za jakieś bardzo małe pieniądze, cztery dni w hotelu, przelot, sylwester, szampan, to wszystko razem. To poszedłem na to zebranie informacyjne, bo oczywiście ciągnęło mnie do Polski. Do rodziny i tak dalej.

Wiesława Młynarczyk: A rodzice zostali w Polsce?

Adam Gryniwicz: Mama została w Polsce. Była matka mojej teściowej, mojej żony również. Poza tym mieliśmy świeżo urodzone dziecko, cztery miesiące. Więc to była okazja, a ponieważ jednak myśmy wyjeżdżali z Polski, to z takim wrażeniem, że tu nigdy nie będzie można wrócić. Więc to była okazja. Poszedłem i zapytałem, a ponieważ mnie odmówiono już wizy poprzednio, bo myśmy chcieli do Polski przyjechać. Jak już zostaliśmy Belgami, to chcieliśmy przyjechać do Polski. Ale nie wpuszczono nas. Powiedziano nam, że my nie możemy. Nie prosiłem o wizę w Brukseli, myślałem, że dostanę wizę na granicy, bo byli tacy, co dostawali. Powiedzieli: „Państwo muszą poprosić w Brukseli”. Nie wiedziałem... to „państwo” było powiedziane z dużych liter. W związku z tym dałem sobie spokój. Bo moja firma wystąpiła o wizę dla mnie, też nie dostałem. Więc poszedłem i tam oni powiedzieli. Zapytałem, co będzie, jak ja zapłacę zadatek, a nie dostaniemy wizy? Powiedzieli: „Wszyscy dostaną wizę”. Ta organizacja była jakąś tam częścią działalności Urzędu Bezpieczeństwa, co było oczywiste z punktu widzenia teoretycznego, jak wszyscy ludzie, którzy jeździli do Polski służbowo w tych latach z Belgii, to nie mogli inaczej, jak nie współpracować, bo inaczej by nie jeździli do Polski, a mieli pracę w Belgii tylko dlatego, że mogli jeździć do Polski, bo znajomość polskiego w Belgii nikogo nie interesuje. I już. Dlatego jak przyjechałem, to nawet się tak bardzo nie zdziwiłem, że następnego dnia rano bezpieka zadzwoniła do pokoju hotelowego. Spotkałem się. Powiedzieli, że chcą, żebym ja się dowiedział, co ludzie

sądzą o sytuacji w Polsce. I żeby im powiedział. No dobrze. Powiedzieli, co ludzie mówią o KOR-ze. To ja pytałem: „Co to jest kora?”. Bo ja się nie interesowałem, to ja nie wiedziałem, że istnieje KOR. Nie wiedziałem. I już, powiedzieli: „Dobrze, jak się”... Spotkałem się z tym panem ostatniego dnia przed wyjazdem i mu powiedziałem, że nie mam żadnego pojęcia, co ludzie myślą o sytuacji w Polsce. A z prostej przyczyny, że o sytuacji w Polsce nie rozmawiałem z nikim. Ludzie ze mną nie rozmawiali, bo wiedzieli, że mnie to nie interesuje i ja nie rozmawiałem, ja ich nie pytałem, bo to mnie też nie interesuje. Oni pytali głównie o mnie, jak się urządziłem i dziecko, i praca, i język, i tak dalej, i tak dalej. Te wszystkie zmiany, które nastąpiły w moim życiu, w związku z tym przy najlepszych chęciach nie mam nic do powiedzenia na ten temat. To chciano mnie w jakiś sposób zwerbować do współpracy, zapewniając mi możliwość przyjazdów do Polski. W końcu moja mama tu mieszkała. Od razu powiedziałem, że ja nie muszę jeździć do Polski służbowo. Co sprawia, że ten rodzaj szantażu odpada z góry. Potem jeszcze usiłowano mi, że tak powiem, na strunie bardziej sentymentalnej, że niby władza ludowa umożliwiła mi studia. To ja powiedziałem, że: „Wie pan, moi rodzice, obydwoje, odsiedzieli za tę ideologię, podczas gdy pańscy, nie wiem, co robili”. Oczywiście on się bardzo wzburzył. Ja mówię: „Pan powie, to ja też będę wiedział”. W związku z tym studia jednego syna i pół studiów córki za te cztery lata więzienia, to nie jest taka wielka cena. Ale wystarczająca. W związku z tym nie mam żadnych moralnych długów wobec Polski. I na tym w zasadzie się nasza rozmowa skończyła. Powiedzmy, nie znaleźliśmy terenu porozumienia i na tym się skończyła, i opinia, jaką mam zapisaną w papierach, że jestem hardy, zarozumiały i tak dalej, i tak dalej.

Wiesława Młynarczyk: Można to dzisiaj przeczytać, można też przeczytać to w tej książce, natomiast...

Adam Gryniwicz: Nigdy zresztą tego nie ukrywałem, dlatego że w książce Teresy Torਾਂskiej to jest ta cała historia opisana.

Wiesława Młynarczyk: A czy proponowała ci bezpieka jakieś pieniądze? Poza tym...

Adam Gryniwicz: Nie, zaproponowali raz tysiąc złotych, jak wyjeżdżałem, na tak zwane koszty, ponieważ nie miałem żadnych kosztów, to wróciłem, temu panu oddałem tysiąc złotych, położyłem ja na stół. On może wziął, nie chciał wziąć i tak dalej, to powiedziałem: „To nie są moje, pan robi, co chce.” i tak dalej. Tak że tak, zaproponował mi tysiąc złotych, to tysiąc złotych oddałem i już. Zresztą mama mi powiedziała: „Ty ich nie zatrzymuj, ty je oddaj”. Bo oczywiście powiedziano mi, żeby nikomu nie powiedział. Pierwsze, to powiedziałem moje mamie, potem powiedziałem mojej żonie i tak dalej, tak że to nie była żadna tajemnica. Ja zresztą przez wiele lat opowiadałem tę historię jako raczej kącik humoru, bo zaproponować takiemu człowiekowi jak ja, żeby pojechał do Belgii, to jest śmieszne po prostu. To tylko może być śmieszne. Nawet nie jest tragiczne. To jest śmieszne.

Wiesława Młynarczyk: A dlaczego wyjechałeś do Belgii? Nie do Izraela na przykład, Stanów.

Adam Gryniwicz: Znaczą, ja chciałem jechać do Izraela. Ja chciałem jechać do Izraela, myśmy nawet z żoną zaczęli się uczyć hebrajskiego w Polsce, ale moja żona bała się sytuacji w Izraelu, wojny i tak dalej, wojska. I dlatego, ponieważ byliśmy świeżo po ślubie, to trzeba było znaleźć jakieś wspólne ten... I pojechaliśmy do Belgii, ponieważ moja żona jest urodzona we Francji, znała francuski, pojechaliśmy do Belgii, bo to kraj frankofoński, poza tym miałem

rodzinę, więc miałem nadzieję, że będę miał, gdzie walizki postawić przynajmniej na dwa dni. To nie zawsze okazało się prawdą. I tak żeśmy wylądowali w Belgii jako kraj frankofoński po prostu. To był powód.

Wiesława Młynarczyk: Mieszkaliście w Brukseli?

Adam Gryniewicz: Warunek był taki, że jak nie uda mi się znaleźć zatrudnienia w ciągu dwóch lat jako inżynier, to jedziemy do Izraela.

Wiesława Młynarczyk: I udało się?

Adam Gryniewicz: Udało, po roku zacząłem pracować jako inżynier. W związku z tym... a potem minęło życie i... Izrael to jest tylko kwestia na przyszłość.

Wiesława Młynarczyk: A czy ten proces adaptacji był dla was łatwy, z małym dzieckiem?

Adam Gryniewicz: W miarę łatwy. Byliśmy młodzi, mieliśmy te dwadzieścia parę lat, nie mieliśmy dziecka. To nie było coś takiego, co... Belgia akurat nie ma problemów mieszkaniowych, więc ten problem, który bardzo jest poważny dla wielu ludzi, to dla nas był, że tak powiem, nieistniejący. Ja myślę, że myśmy mieli dosyć łatwą emigrację. Oczywiście trzeba było się języka nauczyć, trzeba było znaleźć pracę, ale powiedziałbym, że wtedy człowiek, jak się ma dwadzieścia parę lat, to są to takie sprawy, można żyć za prawie nic. Myśmy żyli za... ile to wtedy było... 3 tysiące, czy 5 tysięcy franków, to jest to na obecne warunki 125 euro. Myśmy żyli cały miesiąc wcale nieźle. Tak że... Tak że to nie było... I potem ten okres adaptacji był bardzo krótki, bo myśmy przyjechali do Belgii 2 października, mieszkaliśmy u mojej cioci prawie do końca miesiąca. Od początku listopada mieszkaliśmy w Brukseli, wynajęliśmy mieszkanie i zaczęliśmy pracować w styczniu, obydwój, w związku z tym to było dosyć... błyskawicznie się to wszystko odbyło. Ja jeszcze nawet nie miałem się rozmawiać po francusku, jak zacząłem pracować.

Wiesława Młynarczyk: Czy żyliście w środowisku emigrantów podobnych, jak wy? To znaczy, w środowisku żydowskich emigrantów z Polski?

Adam Gryniewicz: Głównie tak. Znaczy, w ogóle w środowisku mówiącym po polsku. Polaków i Żydów. Bo to na początku to był ten jedyny związek, jaki można było mieć, językowy. Oczywiście po pewnym czasie człowiek zaczyna robić takie sito bardziej, że nie ma dobrego powodu mieć kontaktu z ludźmi tylko dlatego, że mówią tym samym językiem, co ja. W związku z tym zaczyna się ustalać kryteria normalne. Tak jak w Polsce nie ma się kontaktu ze wszystkimi, którzy mówią po polsku. Tam też. Na początku to było w takim klubie żydowskim laickim. Była taka grupa ludzi z Polski, którzy przyjechali w 1968 roku, 1969. Bo jeden, który przyjechał wcześniej, organizował taką grupę. Myśmy tam chodzili, ale to trwało dwa, trzy, cztery miesiące.

Wiesława Młynarczyk: Interesowaliście się wydarzeniami w Polsce, tymi ważnymi, czyli...

Adam Gryniewicz: Ja osobiście nie. Zupełnie nie.

Wiesława Młynarczyk: Solidarność i stan...

Adam Gryniewicz: Nie. Ja historię Solidarności to się dowiedziałem przez przypadek, będąc we Włoszech. Spokaliśmy... bo rozmawiałem z żoną na ulicy po polsku i podszedł do nas człowiek, zapytał, co się w Polsce dzieje, bo oni tu coś słyszą, ale nic nie rozumieją. To ja mówię: „Nie wiem, co się w Polsce dzieje.”, ale mówię: „To mogę zobaczyć”. Kupiłem gazetę angielską, po angielsku i przeczytałem, mówię: „Słuchaj, jakieś strajki w Gdańsku i tak dalej”, tak że... Ja ci powiem... Polska jako taka mnie nie interesowała. Znaczący, to, co się w Polsce dzieje mnie osobiście nie dotyczyło. Moja mama tu była, ale moja mama była człowiekiem, powiedzmy, starszym, grała w brydża, chodziła do teatru, do kina i to było wszystko. W politykę się nie mieszała. Moja mama już w roku 1968 napisała do swojej koleżanki, oddając legitymację partyjną, bo nim moja siostra złożyła papiery, mama oddała legitymację partyjną. Poszła do Komitetu Centralnego i powiedziała: „Proszę bardzo. Ja nie mogę być członkiem organizacji, która rządzi w kraju, w którym moje dzieci nie mają swojego miejsca”. I już. Wprawdzie usiłowano ją przekonać, żeby się zastanowiła i tak dalej, bo chcieli ją wyrzucić, bo takie występowanie to było nie bardzo popularne. Ale nie dała się przekonać. Towarzysko, taka stara towarzyszka. A komentarz napisała do swojej koleżanki w Izraelu: „Baśka, wypisałam się z klubu sportowego. Jestem za stara na gimnastykę”.

Wiesława Młynarczyk: A jaka była twoja reakcja na transformację 1989 roku?

Adam Gryniewicz: To już było oczywiście coś innego. Czasy były inne. Po pierwsze, wtedy miałem kontakt z Polską i to bardzo... powiedzmy, bardzo częsty. Po pierwsze to jeździłem do Polski regularnie przez 10 lat, tranzytem. Z Damaszku przez Warszawę do Brukseli. Bo jeździłem służbowo do Syrii.

Wiesława Młynarczyk: Ale biznesowo jeździłeś do Syrii?

Adam Gryniewicz: Tak. I z tej Syrii wracałem zawsze przez Warszawę. Na początku jeszcze moja mama tu mieszkała. Zacząłem to robić w 1978 roku. I tak od 1978 roku jeździłem na dwa dni, 48 godzin tranzytem, przez Warszawę. Potem mama zmarła, to dalej jeździłem. Tak że powiedzmy, ja w 1988 roku spędziłem sześć tygodni wakacji w Polsce z moją córką, której chciałem pokazać Polskę i widziałem te nagie sklepy i tak dalej. To ja to wszystko widziałem przez te wszystkie lata. Tak że każda możliwość transformacji to była tylko na lepsze, na gorsze już nie mogła być. Wtedy oczywiście sytuacja była troszkę inna, bo i prasa belgijska, i światowa dawała relacje z tych wydarzeń, i oczywiście te wydarzenia były bardzo istotne i dla Zachodu, i dla Wschodu. To nie była już tylko czysto polska sprawa. Tak że to była sprawa interesująca. Ja, który, mieliśmy dużo kontaktów w Polsce z firmami polskimi, już przed 1989 rokiem. To właściwie od 1989 regularnie byłem co dwa, trzy miesiące w Polsce. Służbowo.

Wiesława Młynarczyk: A czy wtedy bezpieka cię...

Adam Gryniewicz: Nie. Nie miałem nigdy żadnych problemów. Powiedziałbym nawet, od tej ostatniej wizyty ja się

bałem trochę, wyjeżdżałem z Polski w 1976 roku, bałem się, że mogę mieć jakieś problemy w Belgii, związane z tą odmową współpracy i tak dalej. I nawet spotkałem się z oficerem bezpieczeństwa belgijskiej, który mnie przesłuchiwał w roku 1970, nim mi dali pozwolenie na pobyt w Belgii i powiedział mi wtedy, że gdybym kiedykolwiek został skontrolowany przez władze polskie, bo ja byłem przecież uciekinierem politycznym. Teoretycznie przynajmniej, bo ja przyjechałem do Belgii, nie mając żadnej narodowości. Przyjechałem na dokument podróży, w związku z tym przeszedłem przez ten etap paszportu nansenowskiego, czy też paszportu ONZ-u, tego dokumentu podróży ONZ-u. Tak że jak oni udzielili mi po... Takie dokumenty podróży ONZ-u dostaje się po interview z organami bezpieczeństwa belgijskimi. Przesłuchiwano nas przez wiele godzin, moją żonę i mnie w oddzielnych pomieszczeniach i wtedy mi powiedział ten pan, że gdybym kiedykolwiek został skontrolowany przez władze polskie, to żebym im o tym powiedział. Więc jak wróciłem z Polski, to mu powiedziałem. Spotkałem się z nim i powiedziałem, że byłem skontaktowany i obawiam się, czy może w ramach zemsty albo czegoś takiego, miałem w końcu małe dziecko, czy coś ryzykuję. Powiedział, że nie sądzi, żeby to było jakiegokolwiek ryzyko, ale gdybym cokolwiek zauważył, to mam ich zawiadomić. Niczego nie zauważyłem, to ich nie zawiadamiałem i nie miałem z nimi więcej kontaktu do tej pory. Ale z Polski nie miałem nigdy więcej żadnych tych. Jedyne co, jak była wydrukowana Lista Wildsteina oczywiście, moje nazwisko tam jest też, jak... Jestem w towarzystwie innych kilkuset tysięcy osób.

Wiesława Młynarczyk: Na liście Wildsteina?

Adam Gryniwicz: Tak, oczywiście, tak.

Wiesława Młynarczyk: Powiedziałeś, że jeździłeś biznesowo do Syrii. Czy możesz coś więcej powiedzieć o tym, czym się zajmowałeś zawodowo na emigracji? Jeśli możesz.

Adam Gryniwicz: Ja po prostu po pierwszym roku, kiedy pracowałem jako kreślarz, potem znalazłem zatrudnienie jako inżynier w biurze projektów i to biuro projektów, ta część przynajmniej, w której ja pracowałem, zajmowała się budową kompletnych obiektów przemysłowych i głównie cukrowni. Znaczący, ten, co ja robiłem, to cukrownie. No i tak się znalazłem troszkę w polskiej dziedzinie, bo naszym jednym z głównych konkurentów był Polimex-Cekop, który budował cukrownie też na całym świecie. I tak pracowałem tam w tej firmie 18 lat. Nawet byłem w polskiej cukrowni. Ponieważ myśmy dostarczyli urządzenia opatentowane belgijskie do cukrowni, którą Polacy wybudowali w Iraku. Znalazłem się w roku 1971, w cukrowni polskiej w Iraku. To był mój pierwszy wyjazd służbowy. Zacząłem pracować w tej firmie w styczniu 1971 roku, a w maju pojechałem do Iraku. A pojechałem dlatego, że znałem polski, bo nasz szef nie mówił w żadnym języku, szczególnie nie mówił po angielsku, a na miejscu były narady tego polskiego kierownictwa z tymi wszystkimi dostawcami i one były po angielsku. A on nie znał angielskiego. W związku z tym, ponieważ ja znałem angielski, ale najczęściej były narady po polsku w ogóle, to ja pojechałem, bo znałem polski. Jak ja się zgłaszałem do pracy, to w ogóle oni tego polskiego nie zauważyli. Dopiero potem ktoś się zorientował: „Przecież Adam, myśmy zatrudnili takiego jednego, on mówi po polsku”. I tak się znalazłem w Iraku. Tak się znalazłem w Iraku i tam zresztą podczas tej wizyty spotkałem naszego wspólnego znajomego, Janka Jagielskiego. Który był geologiem wtedy i Polska budowała tam kopalnię siarki i fabrykę przetworu siarki, i Janek był tam jako geolog. I tam żeśmy się spotkali. Ponieważ mieliśmy wspólnych znajomych, do których ja napisałem, że jadę do Iraku, w Szwecji zresztą i oni

mi napisali, że Janek też będzie w Iraku w tej samej miejscowości. I spotkaliśmy się w Iraku.

Wiesława Młynarczyk: To bardzo interesujące.

Adam Gryniewicz: Jak mówią, życie jest bardzo...

Wiesława Młynarczyk: Zważywszy na to, czym się zajmuje Janek Jagielski w Żydowskim Instytucie Historycznym.

Adam Gryniewicz: Tak, ale on jest z zawodu geologiem. Wtedy był jeszcze geologiem, tak że... I pracowałem w tej firmie 18 lat. I od roku 1977 firma moja wybudowała dwie cukrownie w Syrii i ja regularnie przez dziesięć lat jeździłem na rozruch tych cukrowni, co roku, czasem dwa razy do roku i wracałem zawsze przez Warszawę.

Wiesława Młynarczyk: Czy uważasz z dzisiejszej perspektywy, że możliwość wyjazdu wtedy, w 1968 roku, otworzyła przed tobą jakieś nowe horyzonty? Związane oczywiście z karierą.

Adam Gryniewicz: To nawet nie ulega żadnej wątpliwości, że wszyscy, którzyśmy już wyjechali, prawdopodobnie mieliśmy życie ciekawsze, łatwiejsze, bogatsze niż gdybyśmy zostali. To jest oczywiste. Bo chociażby te, może teraz ludzie, którzy w Polsce młodzi są, kończą studia, to mają podobne możliwości albo w pewnym sensie mają otwarte jakieś możliwości przez te lata od 1969 do 1989, 20 lat, to na pewno nasze życie byłoby o wiele mniej, że tak powiem, ciekawe, bogate i tak dalej niż życie, gdybyśmy zostali w Polsce. To nie... To nawet nie można na ten temat dyskutować. To nie ma o czym dyskutować, bo jednak znaleźliśmy się w warunkach zupełnie innych. Oczywiście nasi przyjaciele w Izraelu to byli w wojsku, prowadzili parę wojen i tak dalej, tak że oni mieli trochę trudniej, ale i tak wszyscy w sumie ekonomicznie i chyba pod każdym względem wylądowaliśmy dużo lepiej niż byłoby to w Polsce, tak. To jest na pewno, że tak powiem, jak ktoś kiedyś powiedział, na dobrą sprawę, to Gomułce by trzeba podziękować.

Wiesława Młynarczyk: Adam, zapytam cię teraz o to, w jakich językach mówisz i co jest twoim krajem?

Adam Gryniewicz: Nie no, moim krajem, jeżeli jakiś kraj mogę nazwać moim krajem, tylko kraj, w którym nigdy nie mieszkałem, czyli Izrael, który naprawdę mogę mówić, Belgia jest moim miejscem zamieszkania, ale moim krajem, powiedzmy... Oczywiście jakiś sentyment do niej mam, mieszkam tam 45 lat, ale nie mogę powiedzieć, że Belgia jest moim krajem, mimo że głosuję, mimo że jestem obywatelem tego kraju od ponad 40 lat. Belgia jest dla mnie raczej miejscem zamieszkania niż krajem. Polska też nie jest moim krajem. Dla mnie Polska się bardziej kojarzy z takim sentymentem, jak człowiek ma do wygodnych starych butów. To znaczy, one ładne może nie są, ale są wygodne. Polska to jest kraj, gdzie jak przyjeżdżam, nie potrzebuję mapy, nie muszę mieć przewodnika, rozumiem, co się dzieje, że mogę jeździć po Warszawie, jak po mieście, które znam, czyli prawie jak moje i ta wygoda. I wygoda, i to, że mam jednak tutaj znajomych, mam dzisiaj o wiele więcej znajomych w Polsce niż miałem, jak wszyscy wyjechali. Bo ci znajomi, których mam teraz, to ja ich nie miałem lat temu 45. Bo to są wszystko prawie nowi znajomi, których poznałem po każdej wizycie w Polsce. Tak że nie. Polska też nie jest moim krajem. Mam pewien sentyment i powiedzmy, że ciekawi mnie, co tu się dzieje, ale jest to zainteresowanie, powiedziałbym, bardziej... tak jak będzie zawsze mnie

ciekawić, co się w Belgii dzieje, bo jednak 45 lat życia mam związane z tym krajem jako miejsce pobytu. Z Polską mam 22, więc powiedziałbym, połowę tylko tego, ale te 22 lata w Polsce było znacznie bardziej, że tak powiem, ważne niż te 45 lat w Belgii. Bo te 22 lata w Polsce to była szkoła, studia. Czyli to, co formuje człowieka. Ja jestem wychowany w kulturze polskiej. Prawdopodobnie nigdy nie będę tak uformowany w kulturze francuskiej, jak jestem w polskiej, mimo że znam dobrze język, mimo że czasem nawet nie pamiętam, w jakim języku mówię. Zdarzyło się mówić po francusku, będąc przekonanym, że mówię po polsku i odwrotnie.

Wiesława Młynarczyk: A w jakim języku myślisz?

Adam Gryniewicz: Bardzo często po francusku. Bardzo często po francusku, bo to jest język codzienny. Poza tym po 45 latach są takie realia, których w Polsce nie ma, w związku z tym jak myślę o tych realiach, myślę o nich w języku francuskim. Tak że ja myślę, że dla mnie francuski jest językiem, który przez fakt obcowania z nim przez jednak długi czas, większość mojego życia. Powiedziałbym nawet dwie trzecie, trzy czwarte. Nie zapomniałem polskiego oczywiście, dlatego że byłem jednak w kontakcie, byłem prenumeratorem Polityki przez 15 lat chyba, Przeglądu Sportowego również. Tak. W związku z tym, mimo że może nie czytam tak dużo literatury po polsku, bo raczej czytam tylko po francusku praktycznie, ale prasa i tak dalej, to jednak zostało.

Wiesława Młynarczyk: Jesteś liderem w organizowaniu zjazdów emigrantów marcowych w Aszkelonie.

Adam Gryniewicz: Tak.

Wiesława Młynarczyk: I chciałabym, żebyś o tym opowiedział.

Adam Gryniewicz: Wszystko było troszkę kwestią przypadku. Mianowicie w roku 1987 na wiosnę, jak byłem w Izraelu i jak jeździłem do Izraela regularnie dosyć, to miałem takiego tam przyjaciela, który zawsze organizował spotkanie. Bo jak jeździło się do Izraela, to się jeździło na dwa, trzy tygodnie. Nie było czasu wszystkich spotkać. Ale robiło się taki rodzaj pikniku. I w 1987 roku ten mój przyjaciel zorganizował taki piknik i spotkałem na tym pikniku parę osób z Warszawy, których nigdy przedtem nie widziałem. A byłem w Izraelu wielokrotnie. Parę osób, które spotkałem, nigdy nie widziałem przedtem i słyszałem o spotkaniu planowanym na ten sam rok w Danii. Spotkanie tych z Łodzi, Łodziaków w Danii. I wróciłem z tego Izraela, i sobie myślę: „Cholera, człowiek tyle ludzi znał, wszyscy się rozjechali”. Wprawdzie ja widywałem tych ludzi, bo ja jeździłem bardzo dużo po całym świecie, ale mówię: „Tak byłoby dobrze spotkać się znowu wszyscy razem, jak na obozie”. I usiadłem jako inżynier, wziąłem kartkę papieru. Zrobiłem tabelkę, jak się organizuje zlot. Co trzeba robić. Że na to potrzeba dwa lata. I już. Znalazłem ludzi, którzy chcieli się zająć reklamą tej sprawy. Takich, którzy chcieli to zrobić w Izraelu, to nie było łatwe, ale znalazłem. I już. I dwa lata potem był pierwszy zlot. W 1989 roku. Wtedy myśmy myśleli wszyscy... ten zlot był w 1989 roku. Dla nas była to data również w pewnym sensie symboliczna, bo to było mniej więcej 20 lat po wyjeździe z Polski, które myśmy wykorzystali na budowę życia. Dzieci, praca, nauka języka i tak dalej. I to, że po 20 latach mieliśmy ochotę się znowu spotkać, nie jest tajemnicą, ponieważ najważniejsze rzeczy życiowe żeśmy już załatwili. Zostało nam tylko to, co w pewnym sensie nam zostało odebrane. I dlatego to po 20 latach zaczęło być aktualne. I jak żeśmy się

spotkali, to było 30 lat po pierwszym okresie, po pierwszych spotkaniach żydowskich w Polsce na obozach i 20 lat po wyjeździe. I w momencie pierwszego zlotu nikt nawet nie sądził, że to może być jakiś dalszy ciąg. Znaczący, chyba się nikt nad tym nie zastanawiał w ogóle. To dopiero to spotkanie wywołało taką... taką eksplozję radości, energii i tak dalej, że stało się oczywiste, że nie można nam było na tym poprzestać. I zaczęliśmy organizować te zloty regularnie. Najpierw co cztery lata, a od roku 2002 co trzy lata, w Izraelu, i w tym roku był zlot ósmy, 25 lat po pierwszym i od roku 2011 to ja osobiście je organizuję, bo już chętnych w Izraelu na tę organizację nie ma. Na pobyt tak. Więc ja to organizuję i na ostatnim zlocie powiedziałem, że jak zdrowie dopisze, to im obiecuję jeszcze dwa zloty, żeby dojść do dziesiątego w roku 2020.

Wiesława Młynarczyk: A powiedz, kiedy był zlot ostatni?

Adam Gryniwicz: Ostatni zlot był w maju, ostatni tydzień maja tego roku i mieliśmy nawet... była nawet ewentualność goszczenia z Polski dyrektora muzeum i dyrektora ŻIH-u. Jakoś w końcu ambasada polska to miała załatwić i to źle załatwiła, ale mieliśmy bardzo ciekawe spotkanie z pełnomocnikiem Ministra Spraw Zagranicznych do kontaktu z diasporą żydowską. Bardzo ciekawy młody człowiek, który bardzo dobre wrażenie zrobił na wszystkich obecnych. Tak że spotkanie było mimo wszystko bardzo ciekawe.

Wiesława Młynarczyk: Powiedz mi, jak oceniasz zmiany w Polsce dzisiaj? Jak postrzegasz Polskę?

Adam Gryniwicz: Słuchaj, zmiany w Polsce można ocenić tylko pozytywnie, dlatego że Polska się zmieniła i to bardzo się zmieniła pod każdym względem: i cywilizacyjnym, i turystycznym, i jakimkolwiek. Polska, która zawsze była krajem zaścianku, gdzie nie było hoteli, gdzie nie było restauracji, gdzie wszystko... Życie się zamykało o dziesiątej wieczorem, stała się krajem, jak każdy inny. To znaczy, się wyjeżdża, co dwa kilometry jest restauracja, co trzy kilometry jest hotel. W ogóle rzeczy, które dla kogoś, kto zna Polskę z lat 60., to jest w ogóle absolutna rewelacja. Jeśli chodzi o inne aspekty, to inne aspekty, czyli demokratyzacja życia i tak dalej, są bardzo pozytywne, aczkolwiek nie wszystkie objawy tej demokratyzacji są może bardzo pozytywne, ale to jest cena, którą się płaci za otwarcie. W związku z tym mam nadzieję, że czas również zrobi swoje i że ten problem żydowski, który w Polsce zawsze jakoś trochę jest, percepcja tego problemu jest być może nieco specjalna, stanie się specjalna w takim sensie...

Wiesława Młynarczyk: No właśnie, co to znaczy?

Adam Gryniwicz: ogólnym. A nie w sensie takim wyjątkowo polskim. Chcę przez to powiedzieć, że jeżeli w Polsce pewnego dnia nie będzie różnicy między obywatelstwem i narodowością, to już będzie duży postęp, czyli będzie to, co nie istnieje w kulturze Wschodu, a istnieje w kulturze Zachodu. Na Zachodzie nie ma dwóch pojęć. Jest tylko jedno. Jak się o kimś mówi „narodowość”, to dla niego to jest oczywiste, paszport takiego kraju posiada, na ogół. Może być imigrantem w tym kraju. Wtedy mówi, że jest Chińczykiem z Ameryki na przykład. Albo człowiek mieszkający w Belgii może być Francuzem z Belgii i tak dalej. Ale ktoś, kto się decyduje na przykład mieszkać we Francji i nie ma żadnych innych wyborów, to mówi, że jest Francuzem takiego czy innego pochodzenia. Nie ma sytuacji, w której, tak jak jeden z moich znajomych powiedział na filmie Marcela Łozińskiego „Siedmiu Żydów z mojej klasy”, na pytanie:

dlaczego wyjechał z Polski? To on powiedział, że wyjechał z Polski, bo w Polsce żył w takim permanentnym missficie. Mianowicie on się miał za Polaka, a jego miano za Żyda. Wyjechał z Polski, jest we Francji i teraz jest nareszcie tym, za kogo go uważają, czyli jest Francuzem polskiego pochodzenia. I to jest chyba problem, że... że jak myśmy wyjeżdżali z Polski, to wielu z nas uważało, że są Polakami żydowskiego pochodzenia, a wyjeżdżali z Polski jako Żydzi. Chcieli, czy nie chcieli. I to jest właśnie to. To jest właśnie taki element, który... Człowiek jest Żydem po wsze czasy. Co nie jest normalne dla każdej innej kategorii. I ponieważ to nie zawsze ma się z tego powodu jakieś zalety lub korzyści, a głównie ma się problemy i kłopoty, to nie jest dziwne, że wielu ludzi chciałoby zerwać z tą częścią swojej historii albo przynajmniej móc o niej zapomnieć. W Polsce się to nie udaje.

Wiesława Młynarczyk: A jak ty o sobie mówisz? Jesteś kim?

Adam Gryniwicz: A w tej chwili ja jestem Belgiem, który ma korzenie Żyda z Polski. Ja przyjechałem do Polski, do Belgii i nigdy nie tego... Pytali, skąd ja jestem, powiedziałem, że jestem Żydem z Polski.

Wiesława Młynarczyk: I ostatnie pytanie, które chcę ci zadać o to, jaką rolę odgrywa Izrael w twoim życiu? Bo mówiłeś, że często do niego jedziesz.

Adam Gryniwicz: Tak. Izrael jest chyba jedynym krajem, który jest najbliższy kraju, o którym mogę powiedzieć, że to jest mój, mimo że tam nigdy nie mieszkałem. Ja się tam czuję po prostu jak u siebie. Ponieważ mam w planie zamieszkanie na stałe w Izraelu, z różnych powodów. Jednym z nich, że moja żona mieszka tam ponad sześć lat już, drugi powód może być, że mam tam rodzinę, jedyną, jaką mam. Trzeci powód to jest ten, że mam tam chyba największą ilość znajomych na jednym miejscu w niewielkim terytorium, bo chociaż w Ameryce może mam więcej, ale mieszkałem w całej Ameryce. I to jest kraj, w którym... to jest kraj, w którym chyba, jak mówili niektórzy: „Jak wyjeżdżacie z Polski jako Żydzi, to jedyny logiczny wybór to jest Izrael, bo ten problem... tego problemu więcej w życiu mieć nie będziecie”. I to jest prawda. To jest prawda do dzisiaj. Nawet w Belgii, nawet we Francji, nawet w Szwecji. Jedyny kraj, gdzie tego problemu mieć nie będziemy, a jeżeli będziemy mieli, to wszyscy razem, to jest Izrael. I dlatego część ludzi wraca do Izraela albo jedzie do Izraela, jak przechodzi na emeryturę, bo już wtedy jakby oni już nie pracują. W związku z tym nie mają tych problemów organizacji życia. Dlatego część naszych dzieci jedzie do Izraela też z takich krajów jak Szwecja, Niemcy, Anglia. Dlatego że chyba to jest jedyny kraj, gdzie rzeczywiście tych problemów więcej nie będzie, a w Europie... Europa idzie w kierunku, że te problemy, jeżeli na razie jeszcze nie są bardzo tego, to będą coraz większe i sytuacja w Belgii, i we Francji, w Anglii, w Szwecji, wyraźnie wskazuje, że Europa idzie w tym kierunku. W związku z tym chyba Żydzi zachowali swoją jakąś taką specyfikę w sposób absolutnie niewytłumaczalny ani historycznie, ani socjalnie, ani demograficznie, ani socjologicznie, przez tyle wieków, dlatego że starali się przewidzieć, co może się stać. I że tak powiem, zmieniali miejsce zamieszkania. Jak powiedziała taka jedna pani, starsza Żydówka w Belgii, mojej żonie, która przeszła na judaizm, mojej drugiej żonie, ona przeszła na judaizm: „Teraz jak jesteś Żydówką, to powinnaś wiedzieć dwie rzeczy. Pierwsze: jak się robi bagaże i drugie: zawsze mieć ważny paszport, a najlepiej dwa”. Bo dalej to jest jeszcze aktualne.